

## ROZMAITOŚCI.

---

### *O dawném województwie sieradzkim.*

(Ciąg dalszy).

Dzieje powszechne uczą nas, iż narody ościenne, pod względem mowy, zwyczajów, charakteru i wyznań do siebie niepodobne, żyją po największej części z sobą w nieżyczliwem sąsiedztwie (1). Województwo sieradzkie, że nie powiem cała strona zachodnia Wielkopolski, granicząc przez tyle wieków z Niemcami, nie dziw, iż w ustach mieszkańców swoich zachowało pamięć wzajemnej niechęci, która i u Niemców przyległych dostrzegać się daje. Lud nasz, niedosyć że djabła, jak wyżej powiedziano, w niemieckim przedstawia sobie stroju, i wyraz „Niemiec” za jednoznaczny z wyznawcą konfessyi augsburskiej uważa, ale nadto dopuszcza się ubliżeń w chłopskich przysłowiacz.

Niemkami nazywa dotąd lud tutejszy pewien gatunek bedłek z dużemi kapeluszami w lasach rosnących; a kto się kuso ubrał, mawiano o nim: „istny Niemiec”, albo „wystroił się jak Niemczyk”. O przysłuchującym się rzeczom niezrozumiałym dla niego, powtarzano: „siedzi jak na kazaniu niemieckim. Osoby mowy niemieckiej nierozumiejące, nazywały ją „baranim językiem.” Lecz oddawano i sprawiedliwość w rękodzielniach niemieckiej pracy, a polską nieumiejętność gromiono przysłowiem:

Francuz zmyśli,

Polak głupi

Niemiec zrobi,

Przyjdzie i kupi.

Swawolna młodzież, z wady wrodzonej do wyszydzań skłonna, wyszukując wyrażań z mowy polskiej, których częstokroć Niemiec, przez

(1) Znaną nam zawziętość w walce pomiędzy Rzymianami i Kartagińczykami, wyprowadza Wergiliusz z przekleństwa Dydony na Eneasza i na jego potomków rzuconego w sławnych wierszach:

Litora litoribus contraria, fluctibus undas

Imprecor, arma armis: pugnent ipsique nepotesque. Aeneld. IV, 628.

lat kilkadziesiąt w Polsce osiadły, dla jój dyalektu zupełnie odrębnego i szorstkiego dla niego, czysto wymawiać nie zdołał: ucząc go nibyto mowy swojej, poddawała mu do powtarzania:

Chrząszcz brzmi w trzcinie.—Albo

Miała panna gołębicę;

a z opacznie wymawianych wyrazów żarciki sobie stroiła.

Lecz i Niemcy nam pograniczni nieszczipły mają zasób wyrażen w przysłowie weszłych, prześladowania Polaków. Kraj nasz przedstawiali sobie nawpół dziki i barbarzyński, i mówiono dawniej:

„In Polen ist nichts zu holen,”

a jednak do niego z chudobą przyszedłszy, tu się panoszyli. Inni chcąc wyrazić w najwyższym stopniu nieład, używali wyrazów:

„Es geht wie in Polen zu.”

Uliczniki miasteczek bliższych niemieckich poznawszy po stroju lub ruchu Polaka, wołają: „Jak sze macze,

„Kurze Finger, lange Töcse.”

Młodzież polska, gdy się ze świąt jakowych o kilka dni z powrotem do szkół niemieckich spóźniła, witana była słowami: „Nie dziw, że się tak spóźniacie, bo u was konie są małe, a mile duże.”

Na zakończenie ogółowego o dawném województwie sieradzkim wyobrażenia, pomówmy jeszcze o budowie ciała mieszkańców, o ich ubiorach, płodach, wyrobach, handlu, a w końcu o znakomitych mężach, ród swój z tego województwa wywodzących.

Wzrost zwyczajny, lecz barczysty, oko śmiałe i wypogodzone, budowa ciała krzepka i kształtna, bardzo rzadko kiedy ułomnością nacechowana: były zwykłemi przyrodzonymi szlachty ozdobami, z którymi łączył się zwyczaj podgalańcia głów wysoko, noszenia starannie utrzymywanych wąsów i bród, następnie (od środka XVII wieku) samychże wąsów, bez bród i faworytów, dopóki przy końcu XVIII stulecia nie zeszpeciła ich moda, z zagranicy przejęta, aby głowy u obu płci białym proszkiem pudrować. Kmiotek, silniejszej z natury budowy, odznaczał się odwiecznie długo zapuszczanemi włosami, i krótko podstrzyżonym wąsem; a przywiązanie jego dla państwa, na których dworze wzrósł jako psiarek, koniarek, a wykształcił się jako posługacz paniczów w szkołach, hajduk lub stangret, nie pozostawało bez wynagrodzenia go zagrodą, lub półrolkiem. Wielkim dziwem było ujrzeć garbatego chłopka, co nawet i dzisiaj powtórzyć możemy, pomimo, iż dzieci wiejskie bez dozoru zostawiane, na tysiączne niebezpieczeństwa rozlicznych naturalnych przypadków wystawiane bywają.

Ubranie porządne obywatela stanowiły: żupan, na haftki zapinany, na który przywdziewano kontusz z wylotami czyli wiszącami od ramienia rękawami, spodnie bez szelek wpuszczane w buty, które bywały żółte lub czerwone, a w czasach późniejszych czarne ze sztylpami żółtymi, z kąd urosło przysłowie: znać pana po cholewach. Kołnierż wywinięty od koszuli z płótna kolińskiego odkrywał gołą szyję, pod którą kosztowna spinka zapięta była; na gołym ciele szkaplerż zawieszony na piersiach

i plecach z zaszytymi świętościami, albo medalik Matki Boskiej Częstochowskiej, całe życie mu towarzyszył, a nawet i w grobie. Chustkę białą do nosa wywieszano w tyle z kieszeni, lub przywiązywano z przodu u pętelki; a pas jedwabny, srebrem lub złotem przerabiany z rzęsiestni frendzlami opasywał kontusz, i dał początek przysłowiu: wysoki pod pas. Trzcina długa z galką z kości słoniowej, srebrną lub złotą, z kutasami, pierścień złoty, z herbem na krwawniku wyrzniętym, i obrączka złota słubna, oraz czapka wysoka, stojąca, czworograniasta, konfederatką zwaną, dokończyły stroju dawnego szlachcica. Zamożniejszy używał zegarka, z wypuszczanemi dewizkami, przy których ujrzałeś pieczętkę herbową lub sygnet złoty zawieszony; uboższy obywał się bez niego, powtarzając, że

Kto ma zegarki,

Musi mieć folwarki;

gdyż reparacya częsta zegarka, znakomitych na niego wymagała nakładów. W czasie zimy na to wszystko używał, w podróż się wybierając, lisiury, wilezury, i bótów dużych z psiej skóry siercią na zewnątrz. Na funkeyach i obradach publicznych nie inaczej, jak tylko w polskim stroju każdy obywatel miał się znajdować *sub carentia activae et passivae vocis*. Na sejmiku w Szadku w dniu 23 lipca 1788 r. dygnitarze, urzędnicy i rycerstwo województwa sieradzkiego, wraz z ziemią wieluńską zebrani, uchwałą swoją (1) mundur województwa sieradzkiego oraz ziemi wieluńskiej odmienili, stanowiąc: aby odtąd żupan biały, kontusz jasnoniebieski, obszlegi czarne, guziki żółte, dla województwa sieradzkiego i powiatów z literami W. S.; dla ziemi wieluńskiej i powiatu ostrzeszowskiego z literami Z. W. od obywatelów noszonemi były. Szlachcianki przywdziewały suknie axamitne grube, lub jedwabne, z tęgą materyi, które od babki niekiedy w sukcesyi aż do wnuczek przechodziły, a te jeszcze je na ornaty do kościołów ofiarowały. Nosły włosy do góry podczesane, i trzewiki kończaste na wysokich obcasach, które zręczni w strzelaniu podochoćceni mężowie mieli zadowolenie kulą z pistoletu odcinać; pod suknią obwiązywały dwie kieszenie przy bokach, na grubiej tasiemce przyszyte. W czasie zimy okrywały się szubą lisami podolskimi podbitą, a ręce ogrzewała mufka ze skórek kunich, u biedniejszych zaś z królików sporządzona. W lecie chłodzono się rozłożonemi wachlarzami, z wyrobionemi na tychże rozmaitemi figurkami. Dzieci ubierano w płócienna drukowane swojej roboty, w dni zaś świąteczne w syce, nankiny i persy. Służbę dworską, po największej części z własnych poddanych utworzoną, ubierano w domu chociaż ubogo, ale chędogo; lecz za przybyciem gości, lub udaniem się w gościnę, przywdziewano jej liberyą, *skarbową* zwaną, którą następnie w schowaniu na kołku zawieszano.

Chłopiek porą letnią chodził w domu lub w polu boso, w kapeluszu ze słomy pszennej przez siebie uplecionym, w koszuli wstążeczką pod szyją podwiązaną, i w spodniach bez szelek z rozporkiem na boku spinanym. Do kościoła ubierał się w sukmanę zgrzebną białą, bóty z obcasami, grubemi podkówkami podkute, tudzież w kapelusz czarny z nadgłówkiem kulistym i dużemi brzegami. W czasie zaś zimy używał czapki z siwym

(1) Terr. Sirad. Ann. 1788, Lib. 98, p. 773.

barankiem, wstążkami jasnokolorowemi rzęsiszto przybranęj, pod którą niekiedy i w lecie się pościł; sukmany niebieskie, granatowój lub białej z kołnierzem stojącym, taśmami seledynowemi lub czerwonymi obszytęj, przewiązanęj pasem czerwonym wełnianym, i kożucha baraniego, lecz zawsze z szyją odkrytą; nie znał on chustki do nosa, a poła sukmany czasem ją zastępowała. Kobięty wiejskie nigdy nie ujrzały z gołą głową; obwiązywały one takową chustką kolorową w kwiaty, albo białą, z końcami długo z tyłu spuszczenemi; szyje ich zdobiły różnobarwiste szklane paciorki, palce zaś pierścionki brązowe z Matką Boską Częstochowską, lub obrączki mosiężne. Wełniak własnej roboty w pasy z nici i wełny kolorowych, dodawał im ciepła, a kaftan granatowy z guziczkami świeccami, wkładał i z przodu poprzyszywanemi, ozdoby. Zahartowane na zimno zwykle boso chodziły, w potrzebie zaś używały trzewików na wysokich napiętkach; dziewczki przypinały kwiatki do chustek na głowie i włosy spod tychże cokolwiek odstawiały.

Żydowski plemię, odwiecznie w sieradzkim województwie osiadłe, trudniło się po wsiach skupowaniem skórek króliczych, zajęczych, lub owczych, paleniem gorzałki, albo szynkowaniem jej jako aręndarze po karczmach, i wypiekaniem bułek; w miastach zaś zakładali sklepiki, faktorowali obywatelom za sprawunkami przybyłym, a najczęściej krawiectwem się oddawali. Jak wszędzie, tak i tutaj prześladowani bywali, że zanieczyszczają ślędzie na sprzedaż wystawione, że krwi dzieci katolickich do maców swoich używają, i że jednego z nich w dzień sądny djabeł żywcem porwie. Przechrzczeni nawet, i imiona dawne np. Butterfasów lub inne na polskie przekształciwszy, nie mogli się otrząsnąć z chciwości i dziwactw poprzednich, a zostawszy neofitami dla interesu nie zaś z przekonania, wywołali przysłówie: Żyd chrzczony, wilk chowany, zawsze jednym torem chodzą. Nosili żydzi suknie długie czarne, aksamitem tegoż koloru wykładane, haftkami od góry do dołu pozapińane, spodnie krótkie pod kolanami podwiązane, pończochy białe i trzewiki ze sprzączkami; czapka z kuny albo sobola z manszestrem czarnym w tył spuszczo-nym, a najczęściej kapelusz czarny, stroju ich dopełniały. Żydówki zawieszwały perły, łańcuchy złote, lub medale duże na szyjach, a czepki ich błyszczwały od blaszek srebrnych, złotych i pereł.

Prowincye składające dawne województwo sieradzkie obfitowały znacznie w płody zwierzęce, roślinne i kopalne. Co do płodów zwierzęcych, hodowane były: konie, bydło rogate, owce, trzoda chlewna, kozy, pszczoły, gęsi, kaczki, kury i t. p. Z dziczyzny, pomijając niedźwiedzie i bobry, od wieków już wytępione, natrafiają się: wilki, lisy, kuny, wydry, borsuki, dziki, jelenie, daniela, sarny, zające, tchórze i skrzeczki, czyli polne pieski; z ptastwa: cietrzewie, jarząbki, bekasy, słomki, kuropatwy, kaczki dzikie, czaple, żórawie, a rzadko orliki; z ryb: sumy, szczupaki, karpie, liny, węgorze, barwanny, jaźwice, bolenie, leszcze, i inne pomniejszych, niekiedy i jesiotry; z płazów: węże, żmije, padalce, jaszczurki, a czasem i żółwie.

Płodami roślinnemi są po lasach: sosna, świerk, brzoza, olsza, dąb, osieczyna, grabina, leszczyna, jałowiec; rzadziej lipa, klon, jesion, buk, cis, a bardzo rzadko modrzew. Przy drogach rosną wierzby i topole, w sa-

dach owocowych: grusze, jabłonie, wiśnie, śliwy, rzadziej morele, brzoskwinie i morwy; z krzaków odznaczają się: agrest, porzeczki, maliny, głóg, tarka i berberys, a z krzaków jagodowych: żórawiny, poziomki, borówki, czernice i t. p. Zboża różnego gatunku uprawiane bywają, jakoto: żyto, pszenica, jęczmień, owies, tatarska, groch, proso, len, konopie, rzepak i chmiel; z ogrodowizn: kartofle, kapusta, bób, rzepa, buraki, brukiew, bania i ogórki; po łąkach wszędzie prawie rośnie manna; po lasach różne gatunki grzybów; np. grzyby, maślaki, bedłki, smardze, rydze, kurki, koziebrody i inne. Z pól kopalnych znajdują się po różnych miejscach: glina garncarska, wapno, torf i ruda żelazna, lecz po większej części błotnista.

Co do wyrobów, takowe z własnych produktów najwięcej urządzaono: len przerobiony na płótno dostarczał przyodziewku; z konopi wyrabiano sieci na ryby i na łowy, powrozy, liny; skóry ze zwierząt służyły jako surowiec do ubioru na konie, czarno zaś wyprawne na rozliczne obowią, i na pokrycia bryk broeckich; ze siercią na zimowe bóty, na pokrycie dół sani i na różne kozuchy. Miejsceowego drzewa używano na sprzęty gospodarcze i pokojowe, wyjąwszy cyprysy, mahonie i bukszpany. Słynne są do dziś dnia drobne kaszki wyrabiane z tatarskiej w okolicach Radomska, i obwarzanki ze Złoczewa, smaczne i kruche, chociaż bez jaj i masła wypiekane. Za czasów Zygmunto-wskich mnóstwo było w tém województwie hut żelaznych, jakoto: w Braszewicach, Kaszewicach, w Ruścu i w innych miejscach, jak nazwa wsi niektórych i pozostałe kupy żużli obecnie jeszcze przekonują; z podupadłą atoli oświatą zniknęły i fabryki, tylko huty szkła gdzieśniedzie były jeszcze w ruchu; dzisiaj sprowadzane zkaład żelazo przekształcają na potrzebne wyroby. Ze smolnych pieńków wyszczano smołę, z popiołów robiono potazie, a z gałganów papier. Za świetnych Rzeczypospolitej czasów mnóstwo było cechów rzemieślniczych; po miastach i miasteczkach istnieli złotnicy, kotlarze, (caldeatores) konwisarze, (cantifasores), płatnerze, szkatulnicy, pancernicy, nożownicy, ślusarze, iglarze, pasamonicy (cingalatores) powroźnicy, rymarze, (crumenarii), siodlarze, stolarze, bednarze, kołodzieje, cieśle (carpentarii), sukienicy, tkacze i wielu innych, lecz z oświatą upadł i przemysł.

Kwitnął niegdys i handel; rzeka Warta mniej więcej do miasta wojewódzkiego Sieradza przez rozliczne konstytucye (o których niżej będzie) spławną uczyniona, dostarczała klepek dębowych do Szczecina. Nie wstydziła się szlachta zapuszczać za handlem na Podole, Wołyń, Ukrainę i Węgry, zkaład tabory koni, stada wołów lub trzody chlewniej przypędzwszy, takowe Szlązkowi do Brzega lub Wrocławia dostarczała, a nakupiwszy tamże pasów, ciężkich materyj, tyfeików, płótna holenderskiego, korzeni, śledzi i sztokfiszu, z znakomitym zyskiem do domu powracała. Rzeczność w dotrzymaniu słowa była główną kredytu podstawą. Do obiegów wewnętrznego handlu niemało przyczyniały się słynne jarmarki: śródpołstny w Widawie na konie i bryki; w Wielunju i Warcie na konie; w Sieradzu w dzień Wszystkich Świętych na kozuchy i kamienie młyńskie; w Rozprzy i w Tuszynie na bydło; w Przedborzu i w końcu w Błaszach na trzodę chlewną. Miejsca cudami słynne, kompaniami pobożnych chrześcijan z odleglejszych nawet okolic gromadzących się odwiedzane, niemała

sposobność dawały w pozbywaniu pomniejszych wyrobów; w rzędzie tych miejsc odznaczały się odpusty na Matkę Boską we wsiach Gidlach, Charłupi Małej i Wierzbach; na św. Idzi w Mikořynie, a na inne uroczystości w miastach Uniejowie i Warcie, które się zwłokami dwóch błogosławionych, tojest: Bogumiła i Rafała z Piotrowic zaszczycają. Szły i produkta w znacznej liczbie za granicę, a w szczególności obok zboża, koni, bydła i trzody, miawały pokup łoje, skóry, konopie, lny, kaszki, manna, wosk i miody.

Wydało województwo sieradzkie niemało mężów, odznaczających się wiernością monarchom, przywiązaniem do kraju rodzinnego, hartem duszy i mocą charakteru: tych opisowi dziejów krajowych, innych poezyi lub naukom w ogólności, owych stanowi duchownemu, a znów innych rycerskiemu zawodowi poświęcających się, z których znakomitszych przytoczmy. Do rządu pierwszych z chlubą policzeni być mogą: Jan Długosz (Longinus) z Niedzielska († 1480), Marcin Bielski († 1575), syn tegoż Joachim Bielski († 1599) i Stanisław Pomian Kobierzycki († 1665). W poezyi odznaczały się Sebastian Fabian z Sulmierzyc Klonowicz (Acernus) († 1608) i Konstanty Tyminiecki († 1814). Familia Koniecpolskich włączyła się prawem mężami, z których Alexander († 1609) wojewoda sieradzki, godnych siebie synów spłodził: Stanisława hetmana wielkiego koronnego, Krzysztofa († 1659) wojewodę bełzkiego, Remigiana († 1640) biskupa chełmskiego, i Jana († 1661) wojewodę sieradzkiego, a których potomkowie Alexander († 1659) wojewoda sandomierski, Jan Alexander († 1720) wojewoda sieradzki, Stanisław Karol wojewoda († 1670) parnawski, oraz Stanisław († 1682) kasztelan krakowski, błogie, zaszczytne, i niewygasłe pamiątki w sercach rodaków po sobie zostawili. Nieodrodną od nich była rodzina Korabiców Łaskich, w osobach Jana († 1531) arcybiskupa gnieźnieńskiego, autora Statutu, i brata jego Jarosława (około r. 1527 †) wojewody sieradzkiego, którego synowie Hieronim († 1542) i Stanisław († 1550), oraz wnuk Wojciech († 1605) godności wojewodów sieradzkich nie dla zaćności urodzenia, lecz przez zasługi prawdziwie dostąpili. Komuż są obcemi bracia Pomianowie z Łubny Łubieńscy: Maciej († 1652) arcybiskup gnieźnieński, i Stanisław († 1640) biskup płocki. Droga przez nich wskazana postąpili zaćni ich potomkowie: Kazimiierz († 1719) biskup krakowski, Floryan († 1761) wojewoda poznański, Władysław († 1768) arcybiskup gnieźnieński, i Felix († 1848), hrabia, powszechnie uwielbiany w narodzie minister.

(Dalszy ciąg nastąpi),

---

*Wiadomość o wynalezionych urnach popielnych, popielnicach, w okolicy Krakowa.... Podał Ambroży Grabowski.*

Oddawna już zastanawiało to uwagę moję, że podczas gdy w różnych okolicach Polski znajdują się grobowiska dawnych przedchrześcija-



ańskich jej mieszkańców, i z nich wydobywają urny popielne i inne pamiątki po bałwochwalczych przodkach naszych. W ziemi krakowskiej dotąd podobnych pamiątek zbyt mało zostało odkrytych, a przecież zasiadali na niej dawni Chrobatowie i innych nazwisk słowiańskie ludy, o których w starych kronikarzach naczytać się można.

Pod tym względem, ziemia krakowska podobną była do owęj zakłętej księgi czarodzieja Twardowskiego, której (jak lud nasz opowiada) nikt nie mógł czytać, gdyż była zakutą w łańcuch i ogromnym przywaloną kamieniem. Takim łańcuchem i kamieniem na okolicach Krakowa była nieuwaga i niewiedza poprzedników naszych, którzy, chociaż pług lub motyka wyłoniły na powierzchnię dawną jaką popielnicę lub sprzęt kamienny, nikt na nie bacznego nie zwrócił oka i wnet też zmarnieniu ulegały.

Od niedawniej dopiero chwili, gdy wydział archeologiczny Tow. N. Krak. odezwą swoją powszechną obudził uwagę, zaczęło zwracać na te dawnych wieków szczerzy troskliwą bacność, i już z łona ziemi wyszła niejedna pamiątka, dawne przypominająca wieki; a spodziewać się należy, że odtąd mieszkańcy okolic Krakowa nie zmarniają obojętnie tego i nie podadzą zapomnieniu, co przypadek z głębi ziemi wy dostał, jak tego piękny już uczyniony jest początek.

Na zachód Krakowa o półtoręj mili odległości, za wsią Morawica leży folwark do hrabstwa Tenczyńskiego należący, nazwiskiem Popówka. Na polu orném pomiędzy tym folwarkiem i folwarkiem Kleszczów, do wsi Alexandrowie należącym, dzierżawca Popówki około połowy września r. b. doglądając świeżej orki, za odwróceniem siki postrzegł okrągłego kształtu wycisk: a gdy się bliżej nad tém zastanowił, ziemię rękami odgrzebywać począł, znalazł naczynie baniaste z gliny wypalonej, około pół łokcia w przecięciu mające. Wpadł on zaraz na domysł, że to musi być urna popielna, lecz mimo wszelkiej w odgrzebaniu jej ostrożności, nie mógł jej przecież w całości z ziemi wy dostać, gdyż wystawiona przez mnożę wieki na działanie wilgoci w ziemi iłowatej, popękała w kawałki i tylko ją w ułamkach wydobył; poczem troskliwie kawałki te złożone, gdy obeschły i stwardniały, zostały poklejone i piękna z nich ukształciła się całość, którą znający się na ważności podobnych pamiątek znalazca, Wny Kryspin Ocetkiewicz, do zbioru Tow. N. Krak. ofiarował.

Kształt naczynia tego jest u spodu węższy, środkiem wypuklejszy, baniasty, i znowu u wierzchu zwężony, z dwoma na zewnątrz uszkami, zupełnie w składzie swym podobny do popielnicy r. 1850 we wsi Brzeziu pod Krakowem znalezionej. — Obok téjże urny znalazły się i dwa naczynia małe w formie miseczek, które zapewne są łzawnicami. Wewnątrz zaś wielkiej popielnicy ziemią wypełnionej, która tam po zniszczeniu nakrywy się dostała, znajdowały się na spodzie kawałki małe niedopalonych kości.

Gdy poszukiwanie to dalej posuwał, pokazało się, iż miejsce to było dawnym grobowiskiem, cmentarzem, gdyż znalazł i inne popielnice w niewielkich odstępach w linii od wschodu na zachód ustawione; wszystkie atoli jak i pierwsza w kawałki, skutkiem wilgoci rozpęknięte, i kilka

takich odgrzebał. Sięgając w głąb ziemi cienkim żelazem, doszedł, że takich naczyń znaczna liczba w miejscu tém się znajduje, które lepszej do wydobywania ich na powierzchnię, choćby w ułamkach spojonych być mogących, gdy obeszna i stężeja, oczekują sposobności....

Gdy wieść ta po Krakowie się rozeszła, dwaj członkowie wydziału archeologicznego udali się do Popówki d. 27. września celem zbadania tego odkrycia, do których i ja się przyłączyłem. Tam przybywszy, Wny Ocetkiewicz zaprowadził nas na to *Campo-santo*, i w naszej obecności trzy podobne urny, lecz niestety w samych tylko obłamkach, odgrzebane zostały, które dopóki były w ziemi, kształt swój zachowywały w całości. Grobowiszcze to leży wprawdzie w ukrytym ustroniu, otoczone z trzech stron lasami wzgórzami, z czwartej dające piękny widok na zawiśle ku Tatrom. — Lud, który sobie to zacisze w wiekach zamierzających na siedzibę i złożenie popiołów przodków swoich obrał, musiał być ludem lubiącym pokój, oddanym rolnictwu i pasterstwu, który tu ciche dni przeżył sobie zamierzał.

Niedopiero podobne szczęty dawnych popielnic pług na tém polu wydobywał, czego dowodzą rozrzucone ich po téj roli odłamy; lecz te nikomu z więcej usposobionych pod oczy nie podpadły, a wieśniacy uprawą ziemi się trudniący, uważali je być zwykłymi skorupami naczyń kuchennych.

Popówka oprócz téj archeologicznej ważności, jest jeszcze piękną krakowską okolicą, w której ołówek rysownika znalazłby niejeden widok godny przeniesienia na papier. Jest tu niewielki wąwóz, który formują dwa rzędy skał malowniczych kształtów, przetrzymany małym strumieniem, do którego ściekają czyste wody z źródeł pod skałami wytryskujących. Miejsce to nie ustępuje w piękności dolinie Muikowa, a przecież zbyt mało jest znaném.

Pisałem w Krakowie, d. 29 września r. 1851.

*Józef Kurowski.*

W dniu 2 września r. b. zakończył dni swoje w Krakowie, po kilkumiesięcznej chorobie sercowej. Strata Kurowskiego jako człowieka niejednemu w kraju i za granicą zwiłży żalu oblicze. Niejeden z artystów-malarzy przenikniony będzie żalem z utraty kolegi, współzawodnika w wzniosłej sztuce: w tak młodym jeszcze wieku, który przyobiecywał długim szeregiem dzieł przysłużyć się téj sztuce w kraju naszym.

Józef Szymon Kurowski urodził się w Krakowie r. 1809. Rodzice go zawcześnie odumarli. P. Ignacy Mieroszewski sam znakomity artysta, opiekował się nim w dzieciństwie; a gdy talent Kurowskiego do rysunku wcześniej się dał poznać, ku temu go też zacy opiekun kierował. Jeszcze w młodocianym wieku dał się poznać w Krakowie kilkunastu litografiami, przedstawiającymi grupy historyczne z balu danego dla obywateli Krakowa przez ś. p. Artura hr. Potockiego w sali Knotza. Przez lat bli-



zko 14, to jest do roku 1844 przemieszkował w Paryżu, poświęcając się bez przerwy ulubionej sztuce, i tam mnóstwo portretów znakomych osób, z talentem i szczególną trafnością dokonał, oraz kilka obrazów historycznych wypracował. W r. 1844 udał się do Włoch, gdzie wzory najznakomitszych mistrzów studyował. Pomiedzy innemi robił tam portrety papieża Grzegorza XVI i Piusa IX, a malował olejno *Madonnę* i *Chrystusa*, którego prześliczny wyraz twarzy, tutejsi miłośnicy podziwiać mogą. Powróciwszy do kraju nie ustawał w pracy, a pożar 18 lipca w Krakowie, nadwyrężył znacznie zwątlone już zdrowie. Widzieli go Krakowianie z jakim zapalem, wytrwałością pracował przez cały czas pożaru; wszędzie był obecnym, gdzie niebezpieczeństwo groziło, a przykładem, własnem poświęceniem i nawet pieniędzmi zachęcał, dawał ochoty do ratowania rodzinnego, ulubionego miasta. Nie ustało poświęcenie jego i po pożarze: by nieść ulgę pogorzelcom, na ich korzyść dał litografować piękny widok pożaru, ze zgłiszczów Dominikańskiego kościoła. Podróż w porze zimowej odbyta, zaziębienie z tego powodu, ukróciły jak się zdaje dni jego. Powrócił ze Lwowa, gdzie już mocno był chory, aby spocząć w rodzinnem miejscu, gdzie kości ojców jego leżą. Pozostawił w puszczynie stroskaną wdowę i dzieciom imię bez skazy, szacunek i miłość powszechną, jakiej za życia używał; a kilka obrazów po nim pozostałych, umieszczają go w liczbie niepoślednich malarzów polskich. Zwłoki jego w dniu 4 września na cmentarzu złożono. Pokój zacnemu i prawdziwemu przyjacielowi ludzkości w duchu miłości chrześcijański!

#### *Dodatek do życiorysu ks. Piotra Skargi.*

Nie znajdując w wydany niedawno przez Kaz. Wł. Wojcieckiego życiorysie ks. Piotra Skargi, ani też w rozprawie o życiu i pismach ks. Piotra Skargi na popisie uczniów gimnazjum wotyńskiego przez ks. Alojzego Osińskiego 13 lipca 1812 czytanej, żadnej wzmianki o pobożnym zapisie tego czcigodnego kapłana, którym całą swą ojcowiznę na utrzymanie szpitala w mieście Grojcu w powiecie i gubernii warszawskiej dziś położonego przeznaczył: pospieszam z udzieleniem szczegółowej w tym względzie wiadomości.

W księdze 158 Metryki koronnej na stronnicy 86 znajduje się zapis przez Andrzeja Bobolę podkomorzego królewskiego wsi Szadków (Sadkow) i Wólka Sadowska szpitalowi miasta Grodziec (Grojce). Z aktu tego przekonujemy się, że *feria quinta post Dominicam Passionis*, to jest 9 kwietnia 1615 roku stawił się przed aktami kancelaryi mniejszej Andrzej Bobola z Wielkich i Małych Piasek podkomorzy królewski, starosta pilźnieński i dybowski, i zeznał:

Iż niegdy wielceby Piotr Skarga poprzednio kanonik lwowski, później zaś Towarzystwa Jezusowego teolog i ordynaryusz czyli kaznodzieja nasz (to jest Zygmunta III króla polskiego) a zeznającego wyżej wymienionego od młodości najściślejszy przyjaciel, pragnąc zawsze tam majątek

swój umieścić, gdzieby ojczyźnie najpożądańszem było, aby to nietylko kapłana, ale i chrześcianina godnem się stało, tam pozostawić, zkaż majątek ów wziął swój początek i tego z uwagi nie spuścić, na co obróconym został: z tych przeto względów pewną sumnę pieniężną, która mu się z ojcowizny dostała, przeznaczył na wieczny fundusz i utrzymanie dla ubogich (których ręce są skarbcem Chrystusa) i takową Xenodochium czyli szpital miasta Grodziec w ziemi czerskiej, w dyecezyi poznańskiej położony uposażyć zamierzył. Gdy mu wszakże do tego stosowna nie wydarzyła się sposobność, na przypadek swęj śmierci (nastąpił on jak wiadomo w Krakowie 27 września r. 1612, a zatem na lat blisko trzy przed datą zeznania obecnego aktu) wyż wspomnianemu zeznawającemu władzę do wykonania tego zamiaru i owę sumnę pieniężną do rozporządzenia pozostawił.

Następnie uznaje Boboła, iż pobożny ten zamiar do skutku przywołując zakupił wsie Sadków i Wolę Sadkowską (po dziś dzień o milę od Grojca leżące) i takowe na rzecz szpitala przy parafii grojeckiej na wieczysty fundusz na utrzymanie ubogich zapisuje.

Że dar ten nie był mały, dowodzi dalsze rozwinięcie tej instytucyi przez Bobolę, gdy przypuszczałny dochód z zapisanych wiosek według zdania znawców na 200 do 300 ówczesnych Cassulae oblicza (z których każdy po złotych dwa szacując, czyli dzisiejszych około dwóch rubli, gdyż według Colberga w r. 1611 wartość złotego była naszych zł. 7 gr. 1, a w 1616 spadła na zł. 6 gr. 17, uczyni rocznie od 3000 do 4000 złp. ze zbioru samych tylko zbóż ozimych). Inne przychody ze zbóż jarych, propinacyi i t. d. na koszt utrzymania gospodarstwa i wydatki gruntowe obracając przeznaczają, i z takowych dwudziestu ubogich szpitala grodzieckiego żywionych i utrzymywanych być winno.

Tak więc wyż wymieniony stawający Andrzej Boboła podkomorzy królewski, zgodnie z zamiarem zmarłego fundatora postanowił i zaleca (co według powszechnego zdania uważane jest za możebne), aby ze zbiorów i przychodów takowych najmniej dwudziestu ubogich żywionych i utrzymywanych było.

*Leonard W.*